

Droga smoczego jaja

Rozdział 1

Karczma była tłocznym miejscem, gdzie w powietrzu unosiły się zapachy z kuchni, a wino i piwo płynęły strumieniami. W końcu było co świętować. Ostatni smok został zabity. Ostatni ze swojego rodzaju musiał być już bardzo stary, gdyż nawet najmniejszy ruch sprawiał mu ból. Jego imię było tak długie, że nikt nie zadał sobie tyle trudu, by je zapamiętać, ale wszyscy zapamiętali niezwykle intelekt stworzenia. Smok wodził łowców za nos przez dobry miesiąc. Podczas jednej z zasadzek urządzonych w dolinie Gilgrany zamienił pole krzaków, które służyło łowcom za kryjówkę w pole zgliszczy i popiołu. Linarel dobrze pamiętał, że jedyne co wtedy uratowało mu życie to to, że wskoczył na czas do rzeki. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Na wyprawę wyruszyło wielu, wrócili nieliczni. Linarel nadal nie mógł uwierzyć, że zdołał przeżyć, a także w znalezienie czegoś co odmieni jego los. Był synem handlarza ryb w porcie w stolicy Eberiss. Jego matka służyła w domu jakiegoś tłustego i przesadnie bogatego lorda, który traktował ją jak niewolnicę. Teraz ich los się odmieni, pomyślał Linarel. Chłopak nienawidził biedy. Ojciec chciał aby przejął kiedyś po nim stragan lecz młodzieniec miał inne plany, ponieważ zamierzał zbić fortunę i zemścić się na wszystkich, którzy kiedykolwiek mu czymś zawinili. W końcu nadeszła ta chwila.

Usłyszał podchmielony głos wielkiego bohatera, którego teraz można nazwać smokobójcą.

- Zmęczyłem go i zmusiłem do wlecenia w przełęcz – niespodziewanie dała o sobie znać pijacka czkawka – i tak go załatwiłem. Te ręce dokonały tego czego nie zdołały tabuny ludzi.

Linarel do tej pory miał problem ze zrozumieniem jak ktoś taki jak Olemen zdołał zabić smoka. Chłopak znał starego pijaka od wielu lat. Olemen prowadził stragan z małżami i ślimakami obok jego ojca. Niestety mężczyzna nie był zbyt dobrym rybakiem i to było jedyne co udawało mu się zdobyć. Miał żonę i ośmioro dzieci, a każde z jego potomstwa miało tak samo sępi nos jak ojciec. Widać Olemenowi również dopisało szczęście.

Linarel sięgnął po dzban piwa, napił się i odezwał do swojego towarzysza podróży. – Worensie czy udało ci się zasięgnąć języka w mieście?

- Olemen został ogłoszony bohaterem ludu. Niektórzy mówią, że w Alei Królów stanie jego pomnik...

- Bzdury – przerwał Worensowi niespodziewanie Linarel – w Alei królów pomniki dostają jedynie członkowie rodziny królewskiej. Te plotki roznosi pewnie żona naszego smokobójcy – ostatni wyraz młodzieniec powiedział bardzo sarkastycznym tonem.

Worens rozejrzał się po sali żeby sprawdzić czy aby na pewno bohater nie usłyszał plugawych słów jego przyjaciela. Po czym zaczął – Od tego smoka przecież zależy dalszy los naszego państwa. Król i królowa zamierzają użyć czegoś ze smoka co wróci płodność królowej Adelthcie.

Królem Eberiss był Vertiwemer Qryk, a jego żoną Adeltha. Jedyne czego brakowało królewskiej parze to potomek. Z tego co mówiły plotki wynika, że imali się wszystkich sposobów, lecz bezskutecznie. Ostatnia nadzieja jaka im została to martwy smok. Linarela zaciekało w jaki sposób można użyć smoka do naprawienia ciała.

- Jak chcą to zrobić i kto im podsunął tak szalony pomysł?

- Dobrze wiesz kto – Worenius obniżył głos do granic możliwości – To pomysł tej wiedźmy Oriane.

Oriane, pomyślał Linarel. Nigdy jej nie spotkał, a słyszał o niej wiele. Eberiss jest jednym z niewielu królestw, w których magia i jej przedstawiciele nie są tępieni. Przez wielu monarchów magia jako coś, czego źródła nie można dotknąć, zbadać, przejąć jest poważnym zagrożeniem, które należy zniszczyć. Wielu ponoć magów w dawnych czasach pociągało za sznurki i rządziło królestwami zza pleców wielkich panów. Król Eberiss Vertiwemer często wygłaszał płomienne przemowy w trakcie których deklarował tolerancję dla magików, równość wobec jednostek niemagicznych i azyl dla uciekinierów z innych państw. To ostatnie przysparzało mu bardzo wiele kłopotów, ponieważ tyrani, którym magicy podpadli, byli wściekli na króla Vertiwemera za schronienie dla ich wrogów. Złośliwcy mówią, że król i jego demoniczna żona są tak otwarci, ponieważ liczą na to, że czarodzieje pomogą im w uzyskaniu potomka. Wielu czarodziejów przewinęło się przez dwór, lecz żadnemu nie udało się sprawić, aby królowa wydała na świat dziedzica Eberiss. Oriane przebywa na dworze królewskim najdłużej. Również skorzystała z prawa azylu, lecz odkąd zasiadła w radzie królewskiej i stała się ulubienicą władz lud ją znienawidził. Dzięki magii wykrywała większość spisków lub większych oszustw w mieście. Umieściła pręgierze i szafoty na co drugiej ulicy, aby przykładowo karać przestępców. Kara śmierci obowiązywała za najmniejsze przewinienia...

Nagle całym budynkiem zatrzęsło, a pomieszczenie rozświetliło oślepiającym blaskiem. Po chwili Linarel ją ujrzał. Była piękna, złowroga, mroczna i .. piękna. Jej kruczoczarne włosy opadały na ramiona. Twarz miała piękną i idealną. Cała jej sylwetka wydawała się być symetryczna: wielkie, niebieskie oczy, zgrabny nosek i pełne usta. Miała na sobie czarną suknie sięgającą aż do podłogi, która podkreślała jej nienaganną figurę.

- Który z was to zabójca smoka Olemen z Eberiss? - jej głos był pozbawiony ciepła i przenikliwy.

- Ja, moja pani – Olemen wstał i podniósł dumnie głowę, oczekiwał zapewne pochwały i nagrody.

- Gdzie je masz? - jej głos stawał się coraz bardziej donośny.

Olemen spojrzał na nią zdziwiony – Ale co, moja pani?

Oczy Oriane rozszerzyły się gwałtownie – Jajo, smocze jajo zabójco.

- Zabiłem smoka, co mnie obchodzi jakieś jajo! Chce aby król sam mi podziękował i dał nagrodę za mój czyn godny pieśni.

- Ty dumny głupcze to o jajo mi chodziło – jej oczy zapłonęły żywym ogniem, a głos było zapewne słycać dwie ulice dalej – Ja przemawiam w imieniu króla! Pytam się jeszcze raz, gdzie jest smocze jajo? Smok miał je w gnieździe, ponoć je przeszukaliście. Więc gdzie jest jajo ty dumniu?

- Żadnego jaja tam nie było, a ty nie będziesz tak do mnie przemawiać przybłędo. Król Vertiwemer i królowa Adeltha są za dobrzy dla takich jak ty. Jedyne na co zasługujesz to stos i płomień! – głos Olemena brzmiał bardzo pewnie, lecz podczas ostatniego słowa zaczął się łamać. Zabójca ostatniego smoka złapał się za szyję i zaczął ją przeraźliwie drapać. Dusił się, zrozumiał nagle Linarel. Chwilę później Olemen zaczął pluć krwią i osunął się na kolana. Patrzył przestraszonym wzrokiem na Oriane, której wyciągnięta w jego stronę ręka zaciskała się coraz bardziej.

- Oto twoja nagroda zabójco – Oriane rozluźniła rękę.

Olemen padł twarzą w kałużę krwi, po czym wyzionął ducha. W karczmie zapadła przeraźliwa cisza. Oriane przemówiła – Każdy kto znajdzie smocze jajo zostanie

lordem. Każdy kto przyczyni się w ten sposób do królewskiej sprawy zostanie nagrodzony. Czekam wraz z królem w cytadeli na smocze jajo. - Oriane patrzyła po twarzach zgromadzonych w karczmie ludzi, przez chwilę jej spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Linarela. Otworzyła portal i znikła.

Cisza panowała w karczmie jeszcze przez kilka sekund, po czym tabun ludzi wstał z miejsca i zaczął się przepychać ku wyjściu. Głupcy idą na bezcelową wyprawę, pomyślał chłopak. Pożegnał się z Worenusem i wyszedł na ulicę. Poszedł do swojego domu. Matka wyściskała go, a ojciec poklepał po ramieniu. Szybko pobiegł do swojego pokoju i wyjął torbę.

Pomacał, czy zawartość nadal tam jest i poczuł ją, a następnie wyjął z torby. To co miało odmienić jego los ... smocze jajo!

Rozdział 2

Zewsząd otaczała ją ciemność. Szła korytarzem, który nie miał okien i drzwi. Jedyne co widziała czarodziejka to ciemność, lepka i śmiercionośna ciemność. Nagle po stronie jej prawej ręki ujrzała drzwi. Gdy usłyszała za sobą głośny ryk szybko w nie wbiegła. Znalazła się na polu walki ociekającym krwią. Widziała miliony ludzi w kolczugach, a także czarodziejów i wszelkie stworzenia magiczne po drugiej stronie. Nagle obie armie rzuciły się sobie do gardeł niczym wygłodniałe zwierzęta. Przez chwilę widziała siebie. Walczyła z mężczyzną, którego już kiedyś widziała. Widziała rycerzy upadających od kul ognia i zaklęć magicznych oraz czarodziejów zranionych przez strzały i katapulty. Widziała, że to ludzie mają przewagę liczebną. Widziała, że armia magików ustępuje armii ludzkiej. Miała dość tego widoku. Zobaczyła kolejne drzwi i weszła w nie. Znalazła się w wiosce, prawdopodobnie z innej epoki, gdyż Oriane nie знаła sprzętów znajdujących się przed domem. Zobaczyła kobietę na stosie, która płonęła i przeraźliwie krzyczała „Nie jestem wiedźmą!”. Ludzie, którzy stłoczyli się wokół stosu zanosili się śmiechem, dorzucali drewna do ognia i rzucali w jasnowłosą kobietę kamieniami. Kolejne drzwi. Gruzy, wszędzie gruzy. Wybuchy, odłamy, rozsypujące się budynki. Coś spadło obok niej na ziemię i rozerwało grupkę ludzi stłoczonych przy gruzach na strzępki. Zobaczyła oddział ludzi w zielonych mundurach, mówiących w twardym języku. Jeden z nich machnął ręką i reszta jego podwładnych zaprowadziła grupkę obszarpańców pod ścianę. Dowódca wrzasnął „Przekłęci Żydzi, rozstrzelać!”. Dwóch podwładnych wystąpiło z szeregu i wyciągnęło coś czarnego i małego. Nagle usłyszała głośny huk i trzech więźniów pod ścianą zaczęło obficie krwawić i osuwać się na ziemię. Jedni ludzie zabili drugich na odległość. Ta myśl napełniła Oriane niepokojem - tylko czarodzieje to potrafią. Kolejne drzwi. Kolejna komnata, dziwnie urządzona, cała biała. Wszędzie ludzie w białych fartuchach. Zobaczyła stalowe maszyny z oknami, ludzie wchodzili do nich, jechali w nich i wysiadali nadal żywi. Zobaczyła stalowe potwory, które były kontrolowane przez ludzi za pomocą małych urządzeń. Nie! Nie! Nie, bez magii nie można uczynić tego wszystkiego. Ludzie bez magii są niczym, niczego nie są w stanie wymyślić. Kolejne drzwi. Pomieszczenie z dziwnie wielkim łóżkiem, wielkim przezroczystym oknem i maszyną na szafie. Przed maszyną trójka dzieci w dziwnych strojach. Dziewczynki w męskich spodniach, coś niemożliwego! Nagle w środku maszyny zobaczyła uwięzionego smoka, leciał prosto z maszyny na dzieci, lecz nie wydostał się. Czy tym się właśnie staniemy? Zabawkami ludzi?

Obudziła się złana potem. To był zły sen, bardzo zły sen. Nie chciała myśleć o tym co zobaczyła. Ubrała się i wyszła ze swojej komnaty.

- Nareszcie raczyłaś wstać wiedźmo. Nie mam pojęcia, czemu mój mąż toleruje twą bezczelność – Oriane od razu poznała ten skrzeczący głos, odwróciła się i spojrzała prosto w oczy królowej Eberiss, nazywanej przez złośliwców jałową glebą, czyli Adelthą Qryk. Królowa była niską kobietą, która lata młodzieńczej urody miała już za sobą, jej twarz pełna była zmarszczek, a ciało robiło się obwisłe.

- Mordując tego całego Olemena popełniłaś błąd. Teraz ludzie będą bali się, że jeśli oddadzą nam jajo to spotka ich to samo. Ty przybłędo, lepiej użyj swych zdolności w czymś, co przyniesie korzyść. Chcę dziecka i dasz mi je. Płód złotego jaja da eliksir, który wróci mi płodność. Jeśli nie ty go sporządzisz to zrobi to inny czarodziej. Lepiej mniej się na baczności – Adeltha odwróciła się i poszła w swoją stronę. W Oriane wszystko się gotowało. Miała dość tego jak traktowała ją ta jałowa jędrza Adeltha. Lecz Oriane знаła prawdę. Adeltha była zazdrosna o to, że piękna i młoda Oriane może odbić jej męża Vertiwemera. Nagle w głowie Oriane odezwał się głos Adelthy „Ty przybłędo”. Czarodziejka zaniepokoiła się. Czy aż tak nisko upadliśmy? My obdarzeni darem magii jesteśmy tułaczami, wygnańcami i ... przybłędami? Czy straszliwy sen był zapowiedzią tego co ma nadejść? Koniec magii i świat zdominowany przez ludzkie pomioty? Oriane wiedziała, że odpowiedzi na te pytania może jej udzielić jedynie Starucha zza gór. Machnęła rękami sekretny znak i otworzyła portal. Już po chwili znajdowała się w bujnej puszczy nad jeziorem. Wszędzie słychać było śpiew ptaków. Oriane spostrzegła że gład tarasujący wejście do jaskini pęka na pół. Podeszła do wylotu jaskini i wyjęła nóż, po czym złożyła ofiarę. Otwarta przez nią ranna ręka krwawiła obficie, Oriane przyłożyła dłoń do pękniętej skały. Nagle jaskinia rozświetliła się jasnym blaskiem, a po lewej stronie na ścianie pojawiły się wrota. Oriane przeszła przez nie i ujrzała Ją. Na wielkim tronie z kamienia, który był porośnięty przez mech i bluszcz siedziała drobna kobieta, z szarymi włosami i oszpeconą twarzą oraz z rękami, które nigdy nie były ciepłe. Oriane podeszła do Staruchy, upadła na kolana, a Starucha złapała jej dłoń i westchnęła - Oriane Kruczowłosa we własnej osobie. Nosicielka starszej magii i ogromnej wiedzy. Ta, której przeznaczone jest rozstrzygnąć sprawy nie do rozstrzygnięcia – Starucha spojrzała jej w twarz – Czego chcesz od starej szeptuchy dziecko?

- Tego co tylko ty mi możesz dać, czyli odpowiedzi. Miałam sen, wiesz jaki, wiedziałaś, że tu przyjdę, twój napar nie powstrzymał tych okropnych snów! Czy mogę zapobiec temu co ukazują mi sny?

- Dziecko starszej magii – Starucha zaśmiała się przeciągle – Napar może zaradzić zwykłym koszmarom, ale nie może zapobiec przepowiedniom. To co widzisz podczas snu to przepowiednie. Ukazują jedną z możliwych przyszłości. Jest wiele ścieżek, którymi możesz podążyć dziecko. Mnie te sny męczą znacznie dłużej niż ciebie. Wkrótce dojdzie do ostatecznego starcia magii z postępem. Przeznaczone zostało poprowadzenie sił magii do walki z ludźmi. Od tej bitwy będzie zależał dalszy los świata. Ta potyczka określi dalszy kształt ludzkości. Świat zdominowany przez magię lub świat w wyłącznym władaniu ludzi, którzy będą zabijać się nawzajem i niszczyć dary, które dostają od ziemi. Czy jesteś gotowa na trochę poświęcenia dziecko?

Oriane długo myślała, odpowiedziała dopiero po chwili – Jestem gotowa stawić czoło przeznaczeniu. Nie pozwolę by ludzie zniszczyli świat, który otrzymaliśmy w darze. Jedyne problem polega na tym, że nadal nie udało mi się zdobyć jaja, które ma pomóc naszej sprawie.

Starucha zachichotała i nagle w bocznej części jaskini pojawił się niewielki zbiornik wodny. Oriane podeszła do niego ostrożnie. Ujrzała w nim twarz mężczyzny z

brązowymi włosami, który walczył razem z nią i nagle ją olśniło. To mężczyzna, którego Oriane widziała w karczmie.

- To Linarel z Eberiss – zaintonowała Starucha – on ma smocze jajo. On jest twoim przeznaczeniem. On jest twoją drogą, nadzieją, przeszkodą bądź zgubą.

Rozdział 3

Szedł ciemnym zaułkiem gdy drogę przeciął mu kot goniący mysz. Kot goni mysz, żeby nie głodować, ja kradnę smocze jajo z tego samego powodu. Wkrótce ujrzał oberżę „Pod starą strzechą” i wszedł do wielkiej sali. Nie było nikogo, zapewne wszyscy wyruszyli by znaleźć jajo. Głupcy. Linarel usiadł przy stoliku najdalej oddalonym od kucharki, która właśnie myła kufle po piwie. Po chwili zjawił się Worenius. Był to chłopak, który miał ponad dwadzieścia lat, lekką nadwagę i kręconą, bujną czuprynę jasnych włosów. Worenius zamówił dwa piwa i usiadł przy stoliku.

- Zgadza się – powiedział krótko i zwięźle.

- Ciesz się. Rozumiesz, że to jest szansa, która może odmienić nasze życie. Powiedz mi, czego musimy się strzec? - Worenius miał w zwyczaju wiedzieć wszystko i o wszystkich. Był bękartem wędrownego rycerza, który nauczył go czytać i rachować.

- Nasze złote jajo wzbudziło powszechną uwagę. Wszyscy łowcy wyruszyli na jego poszukiwania. Jednakże wielu z nich nie zamierza go oddać, jeśli uda się im je odnaleźć. – Worenius zrobił znaczącą minę – To przez tą wiedzmę. Gdy zabiła Olemena, część ludzi zaczęła się obawiać, że zamiast obiecanego tytułu lordowskiego, jedyne co uda im się dostać to wspianiała możliwość utonięcia we własnej krwi. Królowa Adeltha ponoć jest wściekła, a jej konflikt z Oriane przybiera na wielkości z dnia na dzień. Myślę, że tak jak założyłeś oddanie jaja władcy Eberiss nie wchodzi w grę. - Worenius zrobił tą swoją mądrą minę.

- Wniosek jest prosty przyjacielu, jajo sprzedamy temu staremu mędrcomu, który mieszka na wschodzie, ponoć on wie jak z tego jaja wykluć smoka. Głosi, że zapłaci każdą cenę. Wystarczy tylko dotrzeć do Gór Płaskich....

Worenius wypił łyk piwa, po czym walnął mocno kuflem o stół.

- Gdyby to było takie proste Linarelu. - Worenius spojrzął na Linarela – Adeltha i Oriane wyślą za nami pościg. Musimy już teraz uciekać. Nawet jeśli Oriane jeszcze nie wie, że jajo jest w mieście, to zaraz się dowie. Twoi rodzice są bezpieczni. Oriane przeschwyta ich pamięć, ale przez to, że nie wiedzą nic o jaju są bezpieczni. Cały gniew Oriane zostanie skierowany przeciw nam – Worenius wytarł pot z czoła, po czym wypił głębszy łyk – To nie jest jedyne nasze zmartwienie. Król La Fay, ten któremu uciekła Oriane, głośno oznajmił, że nagrodzi każdego kto zdobędzie jajo i przekaże je, aby La Fay mógł je zniszczyć. Ponoć ten pies Kirenen rozesłał siatkę agentów na całe Eberiss aby przechwycili jajo. Linarelu, to już nie jest gra dla dwóch osób, obawiam się, że nigdy nie była. Jeśli wyruszymy w drogę do Mędrca, możemy nie wrócić. Oriane i La Fay będą deptać nam po piętach.

- Zdaję sobie sprawę. Ale to jest nasza życiowa szansa, drugiej nie będzie. Ostatni smok padł, a oto ostatnie smocze jajo. Jeśli uda nam się dotrzeć do mędrca ze wschodu to nasze życie się odmieni. Wszystko się odmieni. Wyruszymy we trójkę o brzasku...

Worenius zachłysnął się piwem, które pił .

- We trójkę? Linarelu....

- Ja, ty i Wira, musiałem ją wciągnąć. Nie wyobrażam sobie abym mógł ją zostawić samą!

Drzwi oberży otworzyły się z hukiem.

Wszedł nimi starty dziadyga w podartych ubraniach. Był to bajarz, który zwykł opowiadać straszne historie, którymi straszy się dzieci. Nieproszony przysiadł się do Linarela i Worensusa.

- Witajcie krzepkie młodziki. Jestem starym bajarzem, kupcie mi piwo i strawę, a opowiem wam historie o których się wam nie śniło. - Linarel i Worenus wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Worenus rzucił bajarzowi trzy miedziaki i zamówił strawę i piwo.

Bajarz musiał od dawna chodzić głodny, ponieważ jadł wszystko łapczywie, przy czym ubrudził cały stolik. Gdy skończył jeść, popijając zaczął opowiadać swoje bajki.

- Stała chałupa za skrajem lasu. Mieszkało tam małżeństwo bezdzietne. Licho jakieś ich naszło, bo gdy tylko ciemno się zaczynało robić jakiś zły duch krzyczał – bajarz pociągnął dłuższy łyk piwa i ściszył głos – przez całą noc krzyczał „Gdzie ja to położę? Gdzie ja to położę?”. Małżeństwo z początku bało się nawet do chałupy wchodzić. Wzywali kapłanów i stare szeptuchy, lecz żadne błogosławieństwa ni mary nie przepędziły licha. Gdy małżeństwo już się przyzwyczało do licha odwiedził mężczyznę stary koleżka z młyna. Napili się wtedy chłopcy co niemiara. I gdy gospodarz zasnął, licho zaczęło swoje. „Gdzie ja to położę? Gdzie ja to położę?”. Na to pijany gość „a połóż kmiecie skąd żeś wziął!”. Na to licho odpowiedziało „Bóg zapłać” Gdy młynarz oprzytomniał i zrozumiał, że to z czartem prawił jak zaczął biec, to się zatrzymał dopiero dwie wsie dalej. Ale licho przestało po nocy zadawać swoje wieczne pytanie, a małżeństwo miało spokój i urodził im się syn.

Bajarz na koniec zaczął mówić głośnie.

Linarelowi spodobała się ta historia i rzucił bajarzowi kolejnego miedziaka.

- Ano raz drwal robił w lesie i se popił za dużo. Gdy idzie lasem do domu nagle znikąd jakby idzie za nim pies. Czarny był jak diabeł, a ślepie czerwone jak krew były. Ale znikł tak szybko jak się pojawił. Aż tu pijany drwal pac na ziemię. Patrzy a tu nad nim jakieś licho stoi. Mężczyzna ubrany jak księżę, a uśmiech ma jak lis. Drwal wstaje, a ten go podcina. Drwal znów próbuje wstać, ale historia się powtarza. Drwal wykonał znak boży i rzucił się na licho, lecz tylko znak skończył, a licho znów go podcięło. Drwal mimo że pijany nagle zaczął całkiem trzeźwo myśleć. Ręką po szyi zaczął machać i szukać wisiorka z wizerunkiem Boga, ale nie mógł go znaleźć. Na to licho zaniósł się śmiechem „Przy pracy zgubiłeś wisiorek drwalu”. I przez całą drogę do domu, licho pijanemu drwalowi nogi podcinało. A gdy tylko drwal ustał na skraju lasu, znikło i drwal zobaczył jak czarny pies biegnie w stronę rzeki. Drwal już nigdy nie wszedł sam do boru.

Linarelowi nagle zrobiło się dziwnie nieprzyjemnie. Zaczęło zdawać mu się, że widzi licho w oknie. To tylko wyobraźnia głupcze, pomyślał Linarel. Worenus, w którego oczach było widać ciekawość rzucił kolejnego miedziaka. Bajarz uśmiechnął się chytrze i począł opowiadać.

- Ano był sobie młodzik, taki jak wy moi chłopcy co to miał dziewczuszkę jak malinę. Tylko, że mieszkali w dwóch różnych wsiach i na schadzki musiał młodzik do niej przez cmentarzysko chodzić. A był to czas gdy przestano kurhany sypać, a zaczęto doły kopać i w nich zmarłych grzebać. Ano idzie młodzik przez cmentarz, a co i ruch się za siebie oglądał czy jakieś licho za nim nie idzie. Aż tu nagle pach i leży w świeżo wykopanym grobie. Wstaje i próbuje się wygramolić, ale żadnym sposobem nie daje rady. Zaczął boga głośno prosić o pomoc, a tu nagle głos „stąd się nie wychodzi”. Jak młodzik wigoru nabrał, to już był w górze i nie minęło dziesięć minut

jak do matki swojej rodzicielki się tulił ze strachu. A prawda jest taka, że się pijus przed nim do dołu wpakował i tak mu rzekł.

Linarel był pod wrażeniem bazarza. Zaczął rozpaczliwie przeszukiwać kieszenie, ale nie miał już miedziaków, jak zauważył Worenius również. Bazarz uśmiechnął się i rzekł – Młodziki koguciki ja jeszcze do waszego Eberiss zawitam zimą to wtedy więcej baj posłuchacie. Żegnajcie, teraz pora w drogę, król La Fay ponoć lubi opowieści, gdzie lichy goni wiedźmy, a ja i takie znam – Bazarz uśmiechnął się szyderczo – Bywajcie!

Linarel i Worenius pożegnali się. Gdy Linarel zbliżał się do domu usłyszał hałas. Jego dom był okrążany przez oddział ludzi króla Vertiwemra. Zobaczył Oriane, piękną i groźną, która stała i patrzyła się chciwie na jego dom. Nagle ruchem ręki wyważyła drzwi, a one posypały się w drobny mak. Linarel zaczął biec w kierunku domów Woreniusa i Wiry. Musieli uciekać...

Rozdział 4

Dom Linarela był bardzo skromny, ale i przytulny. Oriane przypomniała sobie swój dom z dzieciństwa i nagle wszystkie wspomnienia wróciły. Krzyk rodziców i ogień, wszechobecny ogień. To przeszłość, która już się nie liczy, pomyślała młoda czarownica. Rycerze Eberiss obezwładnili starszego mężczyznę, który skrobał ryby. Kobieta wierzgała nogami i rękami, trzymana przez dwóch mężczyzn. Okazało się, że młodego rabusia nie ma w domu, a po jajach nie było śladu. Król Vertiwemer przyglądał się uważnie swoim podanym. Może szukał prawdy w ich oczach. Ubrany był w brązowy wams z herbem na piersi. Jego siwiejące włosy dodawały mu powagi. Kiedy królowa Adeltha weszła do pomieszczenia, gospodyni przestała wierzgać.

- Gdzie jest wasz syn, matko? - głos Adelthy zabrzmiał ostro jak brzytwa – Mów kobieto póki dobrze!

- Pani, to dobry chłopak. Przysięgam! - kobieta wyrwała się z uścisku rycerzy i padła do stóp jałowej jędzy – Nie jego szukacie, on nic nie zrobił.

Adeltha kopnęła staruszkę w twarz. Krew zaczęła obficie lecieć z jej nosa. Rybak próbował wyrwać się intruzom, lecz bez skutku. Król Vertiwemer, mający dosyć tego przedstawienia, rzekł – Oriane zrób co musisz.

Kruczowłosa uklękła przy rannej matce złodzieja jaja i przyłożyła dłoń do jej nosa. Krew przestała lecieć, lecz czarodziejka nie miała wątpliwości, że narząd jest złamany.

Tylko spokojnie – rzekła Oriane trzymając głowę kobiety dwiema rękami w okolicach uszu. Spojrzała w oczy kobiety. Poczowała wstrząs. Przeszukiwała wspomnienia rannej, ale nie znalazła nic, co dotyczyłoby smoczego jaja. Zobaczyła rodziny dom staruszki, zaślubiny, poród syna, niewdzięczną pracę i tyrańskie poczynania jej pracodawcy.

- Ona nic nie wie. - Oriane wstała i spojrzała na króla.

-Ty niewdzięczna przybłędo! To przez twoje poczynania straciliśmy jajo! - Adeltha rzuciła się z rękami na Oriane i zaczęła ciągnąć ją za kruczoczarne włosy – Nauczę cię, co to ręka pana.

Oriane wyrwała się królowej i mocno spoliczkowała jej białą twarz.

- Spokój! - wrzask Vertiwemera sprowadził Oriane i Adelthę do pionu – Jeszcze raz zaczniecie się kłócić, a obie zostaniecie wygnane. Należy rozesłać pościgi za tym chłopakiem.

Król Eberiss gestem kazał rycerzom przestać przetrzymywać swych poddanych i opuścić ich sadybę.

- Pozałujesz tego więdźmo i to już niedługo – Adeltha zmierzyła czarownicę złowieszczym spojrzeniem i podążyła w ślad za swoim mężem.

Oriane przed wyjściem opatrzyła nos kobiecie, naprawiła magią kilka zniszczonych przez ludzi króla przedmiotów i zapewniła małżeństwo, że ich synowi nic nie grozi, jeśli odda jajo.

Postanowiła nie przemieszczać się za pomocą portalu, tylko się przejść. Ulice Eberiss pustoszały po zmroku. Młoda kobieta spotkała po drodze kilka kotów i rannego psa. Uleczyła mu nogę i wtedy zorientowała się, że ktoś ją zachodzi od tyłu. Obróciła się błyskawicznie, wyjęła sztylet z buta i przystawiła go do gardła nieznajomego.

- Dobra pani, ja chcę tylko porozmawiać z piękną nimfą, którą zobaczyłem – stary dziad w obdartych łachmanach skulił się, gdy poczuł zimno ostrza – Mam informacje.

- Kim jesteś, starcze?

- Jestem skromnym bajarzem i wędrownikiem – mężczyzna miał bardzo chytre spojrzenie, a Oriane mogła się założyć, że nie spotyka go po raz pierwszy – Może panienka chce posłuchać opowieści? Mogę opowiedzieć o lichu, złym duchu, zmorze co konie nachodzi, kobiecie z końskim łbem, mieście pod wodą położonym, leśnej rusałce...

- Mów szybko, jakie masz informacje dla mnie, wędrowcze, bo wszystkie te opowieści dobrze znam – Oriane nie lubiła owijać w bawełnę. Niespodziewanie poczuła aurę, którą otaczała starca. - Jesteś czarodziejem?

- Tak, olśniewająca królowo. Do rzeczy, więc dziś w karczmie „Pod starą strzechą” spotkałem dwóch młodzianów. Opowiedziałem im trzy historie, ale przy okazji nie omieszkałem dyskretnie, rzecz jasna tak, aby się nie zorientowali, zajrzeć w ich myśli.

- Co znalazłeś w ich głowach? - Oriane zaczynała się domyślać, o kim słucha opowieści.

- Młodziki zeszli z drogi prawa. Ukradli poszukiwane przez władzę smocze jajo i zmierzają zawieść je do Mędrca ze wschodu.

Oriane wybuchła tryumfalnym śmiechem – Jakie to oczywiste! Do Mędrca. Tak, już wszystko jasne. Bali się oddać jajo nam tak samo jak La Fay'owi, więc jedyną alternatywą wydał się im ten fanatyczny obrońca przyrody. Dziękuję ci z całego serca. Czy mogę ci jakoś podziękować?

- Sama rozmowa ze słynną Kruczowłosą to nagroda. Poza tym jeszcze jest nam przeznaczone się spotkać – bajarz pokłonił się i zniknął za rogiem następnej ulicy.

Oriane otworzyła portal i znalazła się w swoich komnatach. Było już bardzo późno, więc czarownica zamierzała z samego rana udać się na eskapadę za młodzikami. Zamknęła oczy i zapadła w sen.

Widziała rozmyte postacie. Nie mogła dostrzec ich twarzy. Była to trójka ludzi pędzących przez las na koniach. Jeden z mężczyzn bardzo troskliwie trzymał torbę na szyi. Kobieta przez cały czas oglądała się za siebie, jakby bojąc się, że coś ich ściga. Następnie Oriane zobaczyła krew w zamku Eberiss i zbudziła się.

Doszła do wniosku, że to kolejne prorocstwo. Szybko ubrała się w swoją najlepszą suknię, uczesała włosy i zjadła kilka winogron.

Idąc korytarzem, Oriane miała złe przeczucia. Weszła do sypialni pary królewskiej i przeżyła prawdziwy szok.

Vertiwemer leżał na podłodze w kałuży krwi otoczony różnobarwnymi świecami. Oriane ostrożnie podeszła do jego ciała, przyklękła i zapłakała. Mężczyzna został kilka razy pchnięty nożem w serce. Miał podcięte żyły i poderżnięte gardło. Oczy nadal były otwarte. Oriane zamknęła je i rzekła do ciała - Kochany, mój kochany – załkała – kto mógł zrobić ci coś takiego? Kto? - złożyła mokry pocałunek na ustach martwego króla.

Nagle drzwi do komnaty otworzyły się gwałtownie. Wbiegła przez nie Adeltha, jakiś mężczyzna w szarym stroju i trzech rycerzy. Adeltha wrzasnęła przeciągle. Nieznajomy mężczyzna wykonał szybki ruch ręką i jedyne, co Oriane zobaczyła, to oślepiający błysk białego światła. Poczuli palący ból uderzenia w klatkę piersiową. Zakłęcie towarzysza królowej rzuciło Oriane o ścianę. Oszołomiona czarodziejka nie mogła się ruszać. Wszystko ją bolało.

- Brać ją! Brać tę przybłądę! To ona. To ona zabiła waszego króla.

Oriane poczuła nagłe szarpnięcie za rękę, a jedyne co widziała to krew na posadzce.

Rozdział 5

Gdy Linarel budził się co rano, zawsze czuł głód. Zapasy skończyły się zbiegom trzy dni temu. Linarel, Worenius i Wira w noc ucieczki ukradli trzy konie sprzed karczmy „Pod starą strzechą”. Początkowo podróżowali głównym traktem, który prowadził do Etis, królestwa króla La Fay'a. Wiedzieli, że pościg za nimi zostanie wysłany najwcześniej rano. Gdy zrobiło się widno, zjechali z gościńca i cwałowali przez nieuczęszczane dróżki. Co jakiś czas wychodzili na główny trakt przemysłowy, lecz śladów pościgu nadal nie było widać. Linarel dziękował bogom za to, że jajo zawsze nosił przy sobie w torbie. Gdyby ukrył je w domu to straciłby swój skarb. Często myślał o rodzicach i o tym, czy nie spotkała ich krzywda?

- Ale tu pięknie - Wira całe życie spędziła w Eberiss, przez co nigdy nie była w lesie.

Cała kompania знаła się od dziecka. Worenius i Linarel mieszkali blisko siebie, a Wira pomagała matce handlować ostrygami na rynku. Tak się poznali. Razem bawili się, wspierali się w trudnych chwilach i kradli. Nie było lepszych złodziejasków niż oni. Kiedyś udało im się ukraść bieliznę kąpiącego lorda w rzece. Bogacz wracał do willi nago, a za nakrycie części intymnych służyły mu liście.

Mijali dęby, klony, cisy i brzozę o złocistej korze po drodze. Worenius przez całą drogę mówił towarzyszom jak nazywa się mijane drzewo. Linarel wiedział już jak odróżnić dwa różne rodzaje dęba.

Poculi zapach jedzenia i stawał się on coraz silniejszy. Złodzieje smoczego jaja zobaczyli karczmę na brzegu wsi. Długo zastanawiali się, czy do niej iść. Postanowili zaryzkować.

Gdy wyszli z krzaków, w których rosły ciernie, zobaczyli dużą drewnianą chałupę i karczmę w jednym. Za budynkiem ujrzeni małą stodołę i krowy pasące się na łące. Kiedy ruszyli w kierunku oberży, nagle drogę przecięła się im dziewczyna na koniu. Zahamowała gwałtownie i gdy ich ujrzała szybko uciekła. Miała około dwudziestu lat i długie brązowe włosy. Worenius długo wodził wzrokiem po lesie, w którym zniknęła. Wtedy zobaczyli wieśniaka, który nawoził ogródek obornikiem. Wira szybko zatkała sobie nos, a mężczyzna, który ich zobaczył, głośno się zaśmiał.

- Miastowe idą! Dzieciaki szybko strawę szykować! - niespodziewanie dwie dziewczynki wybiegły ze stodoły i wpadły do karczmy. - Nie ma to jak zapach świeżego obornika. Aż żyć się chce.

Linarel wygiął usta w uśmiechu. - Panie gospodarzu, czy daleko stąd do Gór Płaskich? Ja jestem Linarel, a to Worenius i Wira.

- Ano to będzie z sześć dni drogi. Głównym traktem trzy dni, a przez knieję dłużej, ale za to bezpieczniej.

- Coś te pana dzieci płochliwe – Worenius włączył się do dysputy – dziewczuszka na koniu szybko umknęła gdy nas ujrzała.

- Ty się młodziaku Elyssą nie interesuj. Ona swój rozum ma i wie, z kim warto rozmawiać – wieśniak zmierzył Woreniusa bystrym spojrzeniem. – Nazywam się Morgas. Zapraszam do środka.

Karczma była skromnym miejscem. Na ścianach powieszono kwiaty rosnące na łące. Kompania Linarela usiadła wraz z Morgasem przy jednym z dębowych stolików.

- Piwa i kaszy! Neylia szybko - głos gospodarza zabrzmiał niczym stado wyjących wilków.

Dziewczynka, która jeszcze kilka minut temu pracowała w stodole, starała się jak najlepiej ich obsłużyć. Kasza była pyszna. Wędrowcy zjedli po dobre dwa talerze, a Worenius, który lubił zjeść, poprosił o jeszcze jeden.

- Jakie wieści ze świata? - Worenius nie mógł się powstrzymać.

- Ano co tu prawić? Nasza karczma daleko od traktu położona, to i gońców mniej, ale coś tam wiem. - Morgas pociągnął łyk piwa - Już tego smoczego jaja nie szukają. Ponoć jakiś czart je ukradł zrazu, gdy smoka ubijali.

Linarel ukradkiem spojrzał na Wirę i Woreniusa.

- A wy z Eberiss, tak? - Wira szybko kiwnęła głową – To wieść smutną mam. Król Vertiwemer Qryk został zamordowany tydzień temu.

Na moment zapadła głucha cisza. Kto mógł skrzywdzić tak dobrego króla? Lud kochał Vertiwemera.

- Kto? - głos Woreniusa dziwnie drżał. – Kto to zrobił?

- Jeden taki goniec, co to z wieścią do naszego La Fay'a pędził to mi rzekł, że to ta Kruczowłosa wiedźma go zamordowała.

- Oriane? - teraz to głos Linarela zadrżał. To niemożliwe! Vertiwemer udzielił jej azylu i jest jednym z niewielu, którzy nie gnębili magicznych. Zbyt wiele od niego zależało. To nie mogła być ona, postanowił w myśli Linarel.

- A czy to ważne jak jej tam było? - Morgas machnął ręką. – Mówią, że jakiś rytuał z jego ciałem odprawiała, bo wszędzie świec nastawiała. A i gardło, i żyły mu podcięła – Wira zrobiła zde gustowaną minę. – Adeltha Qryk nie traci czasu. Wypowiedziała wojnę magom, a Eberiss zostało przyjęte do Paktu Państw Prawych, które to walczą z magami.

- Co teraz z nią będzie? - spytał przejęty Linarel. Wira dziwnie na niego spojrzała.

- Sąd ma się odbyć nad jej duszą w świątyni. Zjedzie się rada kapłanów i ją osądzi. Wyroku można się domyślić - Morgas nagle posmutniał. – Czy nie mogą oni czarodziejów w spokoju zostawić? Tyle dobra robią.

Oriane Kruczowłosa jedyne co robi, to pustoszy. - Worenius postanowił wygłosić swoje poglądy – Sam na własne oczy widziałem, jak zabiła człowieka. Żadna kara nie będzie dla niej za duża!

- Nie wiesz jak było naprawdę! - Linarel krzyknął.

- Sam widziałeś, jak go zabij... - głos Woreniusa zagłuszył łomot drzwi i prostacki śmiech.

Do karczmy weszło troje ludzi. Cali byli ubrani na czarno, a na piersiach mieli wyhaftowane płomień. Usiedli w drugim końcu sali. Morgas szybko do nich podbiegł i zaczął nadskakiwać.

- Worensie, kto to jest? Co za symbol noszą? - Wira szepnęła.

- Płomień jest symbolem Paktu Państw Prawych – Worenus dyskretnie zerkał na nieznajomych, lecz gdy spostrzegł, że oni też ich obserwują, szybko udał, że zobaczył coś ciekawego na stole. – To łowcy czarownic.

Gdy Neylia podała gościom kasze, Morgas szybko podbiegł do stolika kompani z Eberiss . - Lianarelu, będzie lepiej, jeśli już wyruszyście w drogę.

Chichoczący śmiech zabrzmiał w karczmie. Najroślejszy mężczyzna, który nosił czarną opaskę na oku i widocznie utykał, podszedł bliżej Linarela, a za nim pozostała dwójka łowców.

- Nazywam się Zorros Szklane Oko – mężczyzna uklonił się teatralnie, po czym wyciągnął miecz, a to samo zrobili jego ludzie. - Linarelu z Eberiss, złodzieju złotego jaja, chyba wypada poznać imię swojego mordercy. Zgadzasz się ze mną?

Linarel znieruchomiał. Dotarło do niego, że powinien podawać fałszywe imiona.

- Nie chcę tu żadnych bijatyk – Morgas krzyknął, lecz gdy tylko Zorros na niego spojrział, to wieśniak cofnął się o trzy kroki.

- Czego od nas chcesz, łowco? - Linarelowi wróciła odwaga.

- Król La Fay i Kirenen bardzo się starają odzyskać coś, co masz właśnie ty. Dam ci pewną radę. Wieśniak robi na roli, król rządzi w zamku. Rycerze zabijają potwory. A co robią synowie rybaków? - Szklane Oko zaśmiał się przeciągle. – Otóż łowią ryby, a nie kradną skarby, które należą się lepszym od nich. Ja jako reprezentant Paktu Państw Prawych mam obowiązek odebrać ci jajo i ukarać cię za twój, a raczej wasz występki – Zorros zmierzył całą trójkę wzrokiem. – Skazuję was na śmierć, a smocze jajo wezmę sobie sam.

Łowcy czarownic rzucili się na nich, jak wygłodniałe psy na mięso. Worenus, który miał miecz od ojca sparował uderzenie Zorosa i ruszył do ataku. Stał uderzała o stal. Morgas szybko umknął z sali, a jeden z łowców rzucił się na Wirę, która próbowała uciekać. Mężczyzna gonił ją, aż ta złapała dzban z mlekiem i rozbiła go na głowie napastnika, ten lekko oszołomiony upuścił broń. Wira szybko ją złapała i zaczęła atakować go mieczem. Łowca zaśmiał się i rzucił na nią. Wira upuściła miecz, a mężczyzna zaczął ją szarpać. Ostatni łowca zaatakował Linarela. Chłopak zaczął rozpaczliwie biec ku wyjściu i gdy złapał pochodnię wiszącą na ścianie, rzucił ją na napastnika. Mężczyzna, którego gęsta broda zajęła się ogniem, upuścił miecz i wylał na siebie kufel piwa. Linarel postanowił zaryzykować i zaczął ciąć mężczyznę w brzuch, lecz ten miał na sobie kolczugę. Nagle brodacze i Zorros Szklane Oko, który pojawił się niespodziewanie, zapędzili go w róg sali. Linarel kątem oka zobaczył leżącego we krwi Worensa.

- Giń, Linarelu z Eberiss – głos Zorrosa przeszył młodego chłopaka. Niespodziewanie łowcę zaczął krwawić. Mężczyzna zaczął pluć krwią i osunął się na ziemię wraz z widłami, które sterczały mu z pleców. Wtedy Linarel ją zobaczył. Dziewczyna od konia może dać tu jej imię stała w oknie i rękami wykonywała różne gesty. W karczmie zapanowało istne piekło. Drugi łowca, który przedtem atakował Linarela, zaczął biec w kierunku czarownicy, lecz ta rzuciła nim o ścianę za pomocą magii. Na mężczyznę, który atakował Wirę, wpadło stado dzieciaków, które wybiegły z kuchni. Wszyscy łowcy zostali obezwładnieni.

Godzinę później Linarel, Wira, Morgas i dwunastka jego pociech siedzieli na ławce przed karczmą. Musieli porozmawiać.

- Powiem wam prawdę - Morgas był wyraźnie zakłopotany. - Dzieciaki, które was uratowały, to sieroty. Przygarnąłem je, bo aż serce się kraje, gdy się widzi takie

dziecko błakające się po lesie. Lecz... ona jest inna od nich wszystkich. Jest czarownicą. Nazywa się Elyssa.

- Czemu od razu nam nie powiedziałaś? Jesteśmy wam ogromnie wdzięczni, naprawdę. Sprowadziliśmy ci Morgasie na głowę same kłopoty, karczma została zniszczona – głos Wiry był bardzo smutny i przepraszający głos.

- Nie smuć się, panienko, dzieciaki już posprzątały z grubsza karczmę - Morgas zerkał co jakiś czas na Elyssę. – Nie mogliśmy wam powiedzieć prawdy. U nas w Etis czarownice są palone i zabijane przez władzę. La Fay rozesłał po całym królestwie łowców. Planowałem w przyszłości wydać Elyssę za jakiegoś młodziana z Eberiss, tam byłaby bezpieczna. Ale teraz... zapewne nawet tam nie jest już bezpiecznie dla magicznych.

- A sąsiedzi? Nie boicie się, że ktoś ją wyda za kilka miedziaków? - Linarel podziwiał odwagę Elyssy, przypominała mu w czymś Oriane.

- Musisz wiedzieć panie, że ludzie w Etis są przyjaźnie nastawieni do czarowników. To La Fay ich zabija. Ludzie z wioski przychodzą do niej. Ona leczy ich rany, wspomaga duchowo, dopomaga urodzajom i wieszczy.

Linarel miał ochotę zapytać Elyssę, czy jego misja się powiedzie, ale bał się odpowiedzi. - Co z Worenusem, czy wyjdzie z tego?

- Pan Worenuś ma drobną ranę. Zrobiłam mu opatrunek. Mam nadzieję, że to wystarczy zanim dotrzecie do Mędrca – od Elyssy emanowała dobra energia.

- Pan sam wychowuje te dzieciaki? Nie ma pan żony? - Wira lubiła zadawać niestosowne pytania.

- Miałem żonę, ale.. ale przez jeden dzień – Morgas zaczął łkać – La Fay postanowił skorzystać z prawa pierwszej nocy. Ona, moja Tilya, próbowała uciekać, ale.. ale ją udusił.

Na tym rozmowa się skończyła. Nikt nie miał nic więcej do dodania. Następnego dnia kompania złotego jaja wyruszyła w drogę. Łowcy, którzy przeżyli, byli przetrzymywani w piwnicach młyna. Wszyscy mieszkańcy pomogli rodzinie Margasa. Elyssa była dla nich zbyt cenna.

Elyssa siedziała całą noc przy Worenusie, ponoć nawet wyznał się miłość. Pożegnanie było smutne.

- Umiesz wieszczyć – zaczął niepewnie Worenuś – powiedz mi, czy wrócę? Czy spotkamy się jeszcze?

Brazowe oczy Elyssy nagle posmutniały – Tak, mój drogi, będzie nam dane jeszcze wiele spotkań. - Uśmiechnęła się. Worenuś przytulił ją i pożegnał się.

Gdy kompania zniknęła z horyzontu, Morgas podszedł do Elyssy i przytulił ją.

- Czy powiedziałaś mu prawdę? - zapytał się.

- Nie – Elyssa odpowiedziała smutnym głosem – ale wiem, w jaki sposób jest przeznaczone mu zginąć, a z przeznaczeniem nie sposób walczyć.

Rozdział 6

Eberiss nigdy nie wydawało jej się tak mroczne jak teraz. Przegrana ma gorzki smak, pomyślała do niedawna wielka Oriane Kruczowłosa. Od tygodnia była przetrzymywana w najgłębszym lochu. Magia była jej na nic, ponieważ sama rzuciła na to więzienie czar, który uniemożliwiał rzucanie zaklęć. Wygłodniałe szczury atakowały ją i podarły jej najlepszą suknię. Zabiła kilka gryzoni i zjadła je. Musiała. Nie dostawała jedzenia, tylko wodę.

Drzwi otworzyły się i dwóch strażników zaprowadziło ją poza mury pałacu. Jaki świat jest piękny. Takie myśli trzymały się teraz Oriane, ponieważ siedząc w ciemności, zaczęła doceniać rolę słońca i wolności. Niespodziewanie zewsząd otoczyli ją ludzie, którzy zaczęli na nią wrzeszczeć i rzucać warzywami. Mężczyźni zamknęli ją w klatce na podwyższeniu, w której zostawia się skazańców na śmierć. Stąd czarodziejka widziała wszystko. Proces miał się odbyć na placu rynkowym. Stragany zostały posprzątane. Na drugim podwyższeniu na tronie, który do niedawna należał do jej męża, siedziała Adeltha Qryk. Miała na sobie czarną suknię, ale na jej twarzy nie było widać żałoby. Obok na trzech pokutnych krzesłach zasiadali kapłani. Rynek pełen był ludzi, którzy chcieli sprawiedliwości za śmierć ich umiłowanego króla.

- Dzieci, nadszedł dzień sądu – głos najwyższego kapłana brzmiał pewnie. - Vertiwemer Qryk został zamordowany. Był człowiekiem, który dobro ludzi kładł wyżej niż swoje. Okazał serce magicznym, ale zapłacił za to karę. Ta oto wiedźma, zwana Oriane Kruczowosą – wskazał na nią palcem - prawdopodobnie zabiła waszego króla. Czy przyznajesz się do popełnienia tej makabrycznej zbrodni?

- Nie – głos Oriane musiał brzmieć żałośnie, gdyż od kilku dni z nikim nie rozmawiała.
- To wszystko nieporozumienie!

- Ależ cieszy mnie to niezmiernie – kapłan wyszczerzył zęby w krzywym uśmiechu. - Proces nie potrwa długo. Założono ci kajdany, ponieważ znamy twoją naturę i wiemy, że gotowa jesteś użyć swoich zdolności aby uciec. Zostaniesz osądzona przez Najwyższą Radę Kapłanów. W skład sądu wchodzi ja Tuv, ojciec Mon i Kay – kapłani przyjmowali po złożeniu przysięgi krótkie imiona, żeby motłoch nie miał problemu z ich zapamiętaniem. - Pora na pierwszego świadka.

Na środek rynku wyszła kobieta w średnim wieku, otyła i zapłakana.

- Jak się nazywasz dobra kobieto i co wiesz w tej sprawie? - kapłan Tuv wydawał się być bardzo troskliwy.

- Nazywam się Isena, panie. Ta wiedźma – kobieta splunęła - zamordowała mi męża. Mój biedny Olemen, mój biedny – łzy spływała po jej policzkach – był bohaterem ludu. Zabił smoka! Ostatniego smoka! Jestem pewna, że śmierć króla to też jej sprawka.

- Dziękuję za twe wyznanie dziecino – Tuv uśmiechnął się smutno – Twój mąż ucztuje już na tamtym świecie. Następny świadek.

Isena obrzuciła Oriane złowieszczym spojrzeniem i zniknęła. Kolejną osobą powołaną, żeby zeznawać, był młody chłopak.

- Nazywam się Tur, wasza świątobliwość. Ta wiedźma zakupiła świece w moim sklepie. Gdy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że ma złe zamiary.

Milczący do tej pory Mon wyjął kilka różnobarwnych świec zza siebie – Czy to te świece, sprzedawco?

Mężczyzna kiwnął głową.

Oriane nie wytrzymała.

– Kłamca! Nigdy w życiu go nie widziałam!

- Jeszcze raz odezwiesz się niepytana, to zostaniesz zamknięta w lochu, a proces odbędzie się bez ciebie – Mon uśmiechnął się. – Kolejny świadek!

Adeltha wstała z tronu i wyszła powoli na środek. Płakała.

- To, co ona zrobiła, jest nie do pojęcia! Vertiwemer dał jej prawo azylu, a ona go zabiła – Adeltha nie spuszczała z Oriane wzroku. – Vertiwemer od dawna podejrzewał ją o zdradę. Czekał na odpowiedni moment, aby ją wykryć. Mój kochany Vertiwemer. Gdy weszłam do komnaty, klęczała nad nim i grzebała nożem w jego ciele. Taka jest prawda. Moi strażnicy mogą to potwierdzić.

- Dziękuję ci pani za twe wyznanie. Twój mąż zostanie pomszczony. Dalsza rozprawa straciła sens. Decyzja Rady jest jednomyślna – Oriane pobladła. – Kruczowłosa zostanie ogolona na łysa na znak pokuty i spalona na stosie. Zapłonie jutro z pierwszym brzaskiem.

Nie powiedziała nic. Wiedziała, że to nic by nie dało. Kapłani uważali czarodziejów za szarlatanów, którzy próbują naśladować Boga. Czarodziejka znów trafiła do lochu. Dużo myślała o chwilach spędzonych z Vertiwemerem. Nagle drzwi otworzyły się i do ciemnicy z pochodnią wślizgnęła się Adeltha Qryk. Łańcuchy, którymi związana była Oriane napięły się, bo ta chciała się wyrwać.

- Jak dziwnie toczy się ludzkie życie. Jeszcze niedawno spałaś w wielkim łożu, a teraz gnijesz w lochu – Adeltha uśmiechnęła się szyderczo.

- Tu w lochach ma się dużo czasu na myślenie. Jesteś sprytna, gratuluje ci. Wygrałaś. Od początku chciałaś mojej zguby. Udało ci się. Najpierw umieściłaś w mieście szafoty i pręgierze, żeby tłuszcza mnie znienawidziła. Efekty były natychmiastowe. Wcale nie liczyłaś na to, że pomogę ci w sprawie dziecka, prawda? Tak, wiem. Gdy straciliśmy jajo, zmieniłaś front. Zabiłaś Vertiwemera, a winę rzuciłaś na mnie – Oriane uśmiechnęła się sarkastycznie – ale jesteś za głupia, żeby coś takiego wymyślić. Kto cię kryje? Z kim zdradziłaś Veritiwemera?

- La Fay mi pomagał – Adeltha miała w oczach obłęd. – Ja go zdradziłam? Ty przybłędo, myślisz, że nie wiedziałam o waszych schadzkach? Myślisz, że byłam ślepa? Nie mogłam dać się upokarzać. Ten głupiec w chwili śmierci wołał cię, ale ty go nie słyszałaś.

Oriane czuła, że złość w niej wzbierała, ale nie mogła nic zrobić.

- Co ci zaoferował za zdradę?

- Ależ tron Etis. Zjednoczone Eberiss i Etis w walce przeciw takim wynaturzeniom jak ty. Tak, to piękna wizja – Adeltha uśmiechnęła się – a jajo i tak prędzej, czy później trafi w nasze ręce. Żegnaj Kruczowłosa.

Oriane została sama w ciemności. Wołał mnie, pomyślała.

Zasnęła. Śniły jej się płomień i La Fay jadący przez ulice Eberiss. Za nim jak cień poruszał się Kirenen, jego wierny sługa.

Obudził ją cichy szept. - Mało czasu zostało.

- Kim jesteś? - stał nad nią stary mężczyzna z kapturem na głowie.

- Mówiłem, że jeszcze się spotkamy.

- Bajarz – wrzasnęła Oriane – Czemu mi pomagasz? Czemu?

- Widzisz, wierzę w ciebie. Wiem, że zostałaś stworzona do wielkich czynów. Wojna, która nadchodzi, nie może się odbyć bez ciebie. Zdjąłem czar z lochu. Możesz się teleportować.

Oriane obdarzyła go promiennym uśmiechem i otworzyła portal. – Jeszcze się spotkamy bajarzu, ale w lepszym świecie, gdzie magia nie będzie ujmą. Żegnaj!

Bajarz uśmiechnął się tajemniczo – Bez wątplenia się spotkamy.

Przeniosła się tam, gdzie miało dopełnić się przeznaczenie.

Rozdział 7

Góry Płaskie, które widziała kompania Linarela, były rozległymi wyżynami, na których nie rosła trawa. Między poszczególnymi wzniesieniami ciągnęły się liczne depresje i wąwozy. Złodzieje jaja jechali na koniach przez głęboką dolinę, na dnie której płynął rwący potok. Linarel od wyruszenia z karczmy Morgasa przeżył bardzo wiele. Przez leśne ścieżki Etis przemieszczało się wielu dziwaków. Przyjaciele spotkali wielu

kapłanów, kupców i szeptuch. Przeprowa przez rzekę Łanię nie była prosta. Worenius przez cały dzień szukał promu, podczas gdy Linarel i Wira odpoczywali. Gdy już przeprowili się na drugi brzeg rzeki, koszmar podróży wydawał się być już za nimi. Musieli przemierzyć jedynie Góry Płaskie i dotrzeć do cytadeli Mędrca ze wschodu.

Wira podjechała bliżej Linarela i szepnęła tak, aby Worenius nie słyszał – Może gdy to wszystko już się skończy zamieszkalibyśmy razem? Będziemy bogaci, starczy na dom i na wychowanie ... dzieci.

Linarel znieruchomiał. Był z Wirą już rok, ale nigdy nie rozmawiali o dzieciach, ani ślubach. Poza tym, Linarel teraz często myślał o Oriane i źle się z tym czuł, ponieważ wiedział, że Wira coś podejrzewa. – Czy to nie za wcześnie na takie plany?

- Warto by o tym pomyśleć – Wira podjechała jeszcze bliżej i pocałowała Linarela. Worenius chrząknął z dezaprobatą, po czym cała trójka wybuchła śmiechem.

Radość nie trwała długo. Usłyszeli ryk. Z tyłu spadła lawina kamieni i odcięła im drogę ucieczki. Z przodu jakiś stwór, cały w błocie stanął im na drodze.

- Macie coś, co nie należy do waszego gatunku – zabrzmiał bardzo ochryply i nieludzki głos.

Linarel zrozumiał z jakim stworem ma do czynienia. Był to smok.

- Wszyscy głoszą, że ostatni smok został zabity. Widzę, że plotki były kłamstwem.

Smok zaśmiał się przeciągle, a Wira zadygotała.

- Wy, ludzie, jesteście głupcami. Myślicie, że cały świat należy do was, a wszystko co nie jest do was podobne trzeba zniszczyć. Za wielkim morzem znajduje się rozległy kraj, gdzie nie ma człowieka, tylko smoki. Tysiące moich braci i sióstr. To moja ojczyzna, chciałbym do niej wrócić, ale jestem już za stary – ostatnie zdanie powiedział smutnym głosem.

- Nie musisz się martwić, przyjacielu. Nie chcemy zniszczyć waszego potomstwa. Przekażemy jajo Mędrcom z za gór. On się nim zaopiekują i wasz gatunek przetrwa po tej stronie morza.

- Mędrzec to dobry człowiek. On mi doradził, bym ukrył się w tej dolinie. Jesteście jedynymi ludźmi, którzy odważyli się tu zapaść. Nie zatrzymam was, wiem, że Mędrzec ma kontakt z innymi smokami, które wysiedzą jajo, ogrzeją i nauczą wszystkiego, co musi wiedzieć mały smoczek. Ja jestem za stary – smok spojrzął na torbę Linarela. - Opiekuj się nim. Musicie teraz skręcić w lewo, później w prawo i znów w lewo, aż dojedziecie do cytadeli w kilka godzin. Żegnajcie przyjaciele. Liczę, że wam się uda!

- Żegnaj! - cała trójka ukloniła się w stronę smoka i pogalopowała, przez dolinę w myśl rad stworzenia. Kilka godzin później ujrzeli cytadelę. Grube mury i wielki pałac. Ludzie wypasali owce na łąkach.

- To poddani Mędrca – Worenius postanowił wygłosić im wykład. - Mędrzec zamknął się w tym zamku i stworzył jakby oddzielne państwo w Etis. La Fay z chęcią wzięłaby zamek szturmem, ale jego ojciec zawdzięczał życie Mędrcom i La Fay ma u niego dług.

Kompania Linarela poruszała się bardzo szybko przez ulice miasta. W pałacu nikt ich nie zatrzymywał. Gdy weszli do komnat Mędrca, nie mogli go znaleźć. Postanowili się rozdzielić i go poszukać. Linarel wyczuwał złowrogą aurę w powietrzu i miał złe przeczucia. Usłyszał krzyk Wiry. Pobiegł do, jak sądził sali tronowej i zamarkł. Worenius leżał na podłodze z trójząbem przyłożonym do szyi przez nieznanego mu mężczyznę.

Wira miała sztylet przyłożony do gardła, który trzymała Oriane Kruczowłosa. Nie była już tak majestatyczna jak wtedy w karczmie. Włosy miała potargane, a na jej twarzy widział mnóstwo siniaków.

- Teraz zagramy w grę na moich zasadach, złodzieju – Oriane uśmiechnęła się złośliwie i szybkim ruchem ręki rzuciła w powietrze Linarelem za pomocą magii.

Rozdział 8

Jakie piękne – oczy Oriane błyszczały niczym dwa kryształy. Obracała jajo i dotykała je z każdej możliwej strony. - Takie małe, a wywołało tyle zamieszania.

Smocze jajo połyskiwało złotymi plamami. Wielkością przypominało noworodka.

Jak się okazało Mędrzec i Oriane już od dawna ze sobą współpracowali. Zamierzali wykorzystać jajo do przewrotu na tle politycznym. Kompania Linarela została przywiązana za ręce do ścian. Wisieli, a ich mięśnie drętwiały.

Szczególnie rany był Linarel, gdyż podczas upadku uszkodził sobie rękę, która obficie krwawiła. Oriane podeszła blisko niego i zaczęła przypalać jego ranę nieznaną mu miksturą.

- Czemu mnie po prostu nie zabijesz? - Linarelowi serca zabiło szybciej, kiedy do niego podeszła, lecz nie miał złudzeń, wiedział, że to bezwzględna wiedźma.

- Sam dostarczyłeś mi jajo, kochasiu – Oriane przypiekła mocniej krwawiące miejsce.

- Poza tym żal mi było twoich rodziców.

- Co z nimi? - Linarel zamarł.

- Po śmierci Veriwemera nasza kochana królowa postanowiła zamknąć ich w lochach – Oriane zrobiła sarkastyczną minę. - Adeltha wierzy w siłę. Wie, że oddasz jajo, aby uratować rodzinę.

- Ma rację – Linarel odzyskał pewność siebie. - Ty to zrobiłaś? Zabiłaś go?

Oczy Oriane zapłonęły żywym ogniem. Uderzyła Linarela w krwawiącą rękę.

Wira zaczęła krzyczeć – Ty wiedźmo! Puść go, albo cie zabiję!

Oriane zaniósła się śmiechem.

– Głupia dziewucho, jesteście tylko pionkami w grze pomiędzy mną a Adelthą. To ona go zabiła. Zawiązała sojusz z La Fay'em, a ten pewnie już się rozłożył na tronie Eberiss – Oriane zrobiła minę pełną politowania. - Biedna idiotka, La Fay pozbędzie się jej szybciej niż myślisz, a Eberiss zostanie wchłonięte przez Etis. Kirenen już rozdaje po wsiach jada, aby chłopcy poparli Etis. Nadchodzi wojna...

- W której każdy będzie musiał wybrać stronę, po której się opowie – Mędrzec spojrzął w oczy Linarela. – Złodzieju, przeznaczenie chciało, żebyś wziął udział w wielkiej bitwie. Czy jesteś gotowy stanąć u naszego boku?

- Waszego? – Worenius nie wytrzymał. – Kogo masz na myśli mówiąc naszego?

- Mówię o stronie zwycięzców – Mędrzec nie spuszczał wzroku z Linarela. – Wkrótce wszyscy magiczni staną jak jeden mąż do walki. Ludzie, którzy nas poprą, zachowają wolność. Jajo zjednoczy nas wszystkich.

- Właśnie, jaka jest rola jaja w tym wszystkim? - Worenius nie mógł pohamować ciekawości.

- Dobre pytanie, mądralo – Oriane skończyła opatrywać ranę Linarela. – Miałam sny, bardzo złe sny. One mówiły mi, że wojna może się skończyć na naszą niekorzyść. Jajo jest kluczem.

- Kluczem do czego? - Linarel szukał wzroku Oriane.

- Do potęgi. Istnieje pewien mechanizm w świętej jaskini, w której narodziła się magia. Mieszka tam Starucha i ona wie jak wszystko rozegrać. Smoki potrafią porozumiewać się ze sobą telepatycznie. Jajo również ma tę właściwość. Włożone do maszyny może wysyłać sygnały do wszystkich istot magicznych na świecie. Do czarodziejów, olbrzymów, rusalek, wilkołaków, wampirów i smoków. Tak, smoki nie wyginęły. Adeltha i La Fay spłoną w polu ognia – twarz Oriane była skąpana w mroku.

- Czy kiedykolwiek chciałaś pomóc Vertiwemerowi w sprawie dziedzica? - Linarel chciał wiedzieć, czym się kierowała przez cały czas.

- Może – Oriane usiadła na krześle. – Vertiwemer udzielił mi azylu, gdyż ścigał mnie gniew La Fay'a. Chciałam mu pomóc, lecz o wiele bardziej zależało mi na moich pobratymcach.

-Czemu go zabiłaś? Chodzi mi o Olemena – Linarel chciał wszystko wiedzieć.

- Chwila słabości – Oriane spojrzała na swoje ręce, tak jakby widziała tam plamki krwi. – Żałuję tego. To był tylko nieszczęsny głupiec, któremu dopisało szczęście. Podczas procesu Adeltha użyła tego błędu przeciw mnie. Ludzie w Eberiss mają mnie za potwora. Adeltha już dobrze o to zadbała – Oriane zmierzyła wzrokiem całą trójkę więźniów. – Musicie zdecydować, po czyjej stronie staniecie w tej wojnie.

- A co jeśli odmówimy? - w oczach Wiry było widać gniew.

- Za dużo wiecie. Zostaniecie zamknięci w lochach tej cytadeli – Mędrzec uśmiechnął się. - Nie bójcie się, nie stanie się wam krzywda. Przeczekacie pierwszą fazę ataku.

- Chciałabym porozmawiać z tobą na osobności, Linarelu – Oriane zobaczyła ostre spojrzenie Wiry i uśmiechnęła się. - Chodź ze mną.

Kajdany rozkuły się i chłopak upadł na podłogę. Wstał i ruszył na czarownicę. Zaprowadziła go do małej komnaty bogato urządzonej i wskazała krzesło, a sama usiadła za dębowym stołem.

- Moją ojczyznę jest Alabania – Oriane z trudem przychodziły kolejne słowa. – Gdy byłam mała biegałam po łące z innymi czarodziejkami i robiłyśmy psikusy ludziom. Wtedy rozpoczął się koszmar. Otóż królował w Alabaniu król Sarro i jego siostra Dalia. Sarro jadąc przez swoje ziemie poznał chłopkę, zauroczyła go i została jego faworytą. Panoszyła się po dworze i toczyła wieczne kłótnie z Dalią. Pewnego dnia doszło do szturm na zamek. Sarro zginął, lecz cytadela ostała się. Chłopka była wiedźmą i teleportowała w nieznane Dalię, a sama się pod nią podszyła. Objęła samodzielne rządy i wtedy cała Alabania zadrżała. Prawdziwa Dalia podniosła bunt i naród ją poparł. Chłopka, która nie znała się na taktyce wojennej, popełniła kilka karygodnych błędów i zamek padł. Została schwytana, osądzona i spalona na stosie. Dalia, która przejęła władzę wypowiedziała magii wojnę. Cała Alabania spłynęła krwią. Ludzie z wioski wydali moich rodziców i spalili nasz dom. Rodzice zostali zarżnięci. Ja jako że nie wykazywałam wtedy zdolności magicznych, zostałam pobita i wypędzona z wioski. Tułałam się długo po kraju. Aż dotarłam do Etis. Tam sytuacja wyglądała podobnie. La Fay oczyszczał swój kraj z „magicznej” zarazy. W tym czasie grupka czarodziejów zamordowała Dalię, więc nie mogłam się na niej zemścić. Moją ofiarą miał stać się La Fay. Rozkochałam go w sobie bez pamięci, mimo że jego sługa- czarodziej, tak to hipokryzja, ale wracając do tematu, to Kirenen cały czas miał mnie na oku. Pracował dla magicznych wygnańców. Wynosiłam informacje z dworu La Fay'a i ostrzegałam braci i siostry. Sielanka nie trwała długo. Kirenen wykrył spisek i mnie zaatakował. Pokonałam go i stracił w tej walce rękę. Gdy uciekałam, drogę zagroził mi La Fay, wtedy to rzuciłam na niego urok i uciekałam. La Fay od tamtej pory jest łysy i ciągle pluje krwią, czego nie da się

wyleczyć. Przysiągł mi zemstę. Ja dotarłam do Eberiss, zostałam ulubienicą Vertiwemera, a resztę znasz...

- Czemu mi to opowiadasz? - Linarel nawet nie przypuszczał, że Oriane tyle przeżyła.

- Bo zależy mi, żebyś mnie poparł – Oriane złapała jego rękę. - Przeznaczenie skrzyżowało nasze drogi. Razem staniemy w wielkiej bitwie, widziałam to we śnie. Proszę, poprzyj naszą sprawę. Opowiedziałam ci tę historię, byś zrozumiał, o co walczę. Pakt Państw Prawych chce wybić takich jak ja. Nie pozwól, by im się udało. Proszę...

Linarel nie mógł jej odmówić. Jej piękne oczy zmiękczyły jego serce. Złoto straciło swoją wartość.

- Poprę cię, Oriane – Linarel uśmiechnął się skromnie – Jakie jest moje zadanie?

- Zdobycie poparcia ludzi w Etis.

Do komnaty wpadł zdyszany Mędrzec – Otoczyli nas, szybko!

Pobiegli do okna w sali, w której Worenius i Wira nadal wisieli na ścianie. Kajdany rozkuły się. Za oknem widzieli armię, która szykowała się do oblężenia miasta. Wszędzie powiewały flagi Etis i Eberiss.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Wszedł przez nie stary mężczyzna w obdartym stroju.

- Bajarz – krzyknęli Oriane i Linarel jednocześnie.

- Niewielu umie tę sztukę – głos bajarza brzmiał zupełnie inaczej niż wcześniej. Zrobił powolny ruch ręką i jego twarz się zmieniła. Stał się młodszy o dwadzieścia lat i wyższy. Rozciągnął usta w uśmiechu – Poznajesz mnie, Oriane?

- Kirenen – Oriane powiedziała to imię, jakby było najgorszym słowem na świecie. - Ty gadzie, w co ty grasz?

- Moja kochana Oriane! Ręka mi nie odrosła – uniósł drewnianą replikę ręki – Ale ja pamiętam wszystko. Tak, wypuściłem cię z lochów, bo chciałem złapać ciebie, Mędrca i tę trójkę w jednym miejscu. Oddajcie jajo, a tylko splotiecie – wykonał szybki ruch ręki i strzelił w Oriane promieniem światła. Linarel skoczył i osłonił ją swoim ciałem. Poczul przenikliwy ból i zimno. Leżał w kałuży krwi. Rozpoczęło się piekło. Mędrzec i Oriane atakowali Kirenena. Ten był niezwykle potężny, gdyż powstrzymywał ich atak i sam próbował ich zniszczyć. Pioruny i promienie latały po całym pomieszczeniu. Jeden trafił Worenusa i ten stracił przytomność. Wira doczołgała się do leżącego we krwi Linarela i przytuliła bezwładne ciało. Kirenen szybkim zakłębieniem wyrzucił Mędrca za okno. Oriane parowała jego ataki. Kirenen miał coś dla niej. Gdy się przybliżył, uderzył ją, ta zachwiała się. Bajarz złapał ją za włosy i wylał na jej twarz jakiś eliksir. Jej oblicze zmieniło się w krwawiącą papkę. Skóra zaczęła pękać. Oriane upadła na podłogę i złapała się za głowę.

- To koniec, moja Kruczowłosa – Kirenen nie krył radości – zabrałem ci jedyne co miałaś do zaoferowania. Urodę! - zaśmiał się szyderczo.

W Oriane wezbrała furia. Zapomniała na chwilę o bólu. Zamierzała użyć zakłęcia, które pozbawiłoby ją jej całej energii, ale postanowiła zaryzykować. Błyskawicznie ułożyła odpowiednio ręce i strzeliła w napastnika promieniem ognia, najsilniejszym ze znanych zakłęb. Kirenen mający świetny refleks zrobił to samo. Promienie uderzyły w siebie i energia zaczęła się kumulować. Śmiercionośne błyskawice złączyły się w jedną kulę, a czarodzieje stracili nad nimi kontrolę. Kula wybuchła, a fala uderzeniowa była tak silna, że rozwalila górne piętra budynku. Oriane została wciągnięta przez morze gruzów, czemu towarzyszył nieludzki ból czegoś, co kiedyś było jej piękną twarzą.

